Tom XVI.  Nr. 6.

21. lutego 1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Św. Agata.

W całej Polsce jest z dawien dawna pobożny zwyczaj, że święcą po kościołach w dzień św. Agaty wodę, sól i chleb, i te poświęcone rzeczy chowają sobie w domach na różne przypadki. Otoż tak zrobili gazdowie polscy we wsi Czarnuszce. Poschodziły się tam gospodynie do kościoła z solą i chlebem, xiądz pobożny staruszek poświęcił im te dary Boże podczas mszy świętej, a po nabożeństwie, gdy gospodynie zabierały się do domu, xiądz wyszedł do babińca kościelnego i pytał się matek pobożnych:

— A wiecie wy matki polskie, na co wy to święciły sól i chleb na św. Agatę? i co to za jedna była ta święta, że ją Polacy uważają za patronkę kraju, gromad i prawie każdej chałupy i modlą się do jej przyczyny?

A gospodynie, zwyczajnie jak gospodynie na wsi, patrzały na xiędza i żadna ani słowa na to nie powiedziała. A xiądz pobożny, co dbał o zbawienie gromady i wiele opowiadał ludowi dla jego nauki i dobra, rzekł do nich:

— Otóż ja wam opowiem o św. Agacie, o jej pobożnem życiu, potem o święceniu wody, soli i chleba, abyście to rozumiały.

Wszyscy ludzie stali cicho w babińcu a xiądz tak opowiadał:

— Święta Agata nie żyła ani nie była nigdy stopą swoją w naszym polskim kraju, a kiedy ona żyła pobożnie i świątobliwie na ziemi, to nasi pradziadkowie Polacy byli jeszcze poganami i nie znali Boga, ani p. Jezusa nauki. Po śmierci św. Agaty dali się ochrzcić Polacy jakie 700 lat później. Ale żyła ona w tych krajach, gdzie siedzi Ojciec św. i które dziś należą do króla włoskiego. Widzicie gospodynie! że w krajach Ojca św., ba! i w samym Rzymie byli na początku sami poganie, ale w tych krajach nawracali św. Piotr i Paweł, a potem ich uczniowie — z początku było tam mało ochrzczonych, a dużo pogan, toż niedobrzy poganie trapili strasznie tych ludzi, co uwierzyli w p. Jezusa i dali się ochrzcić; zabijali i męczyli okrutnie chrześcijan, podobnie jak robi dziś niedobry Moskal polskim katolikom. Tak się stało i z św. Agatą. Miała ona bogatych ojców w mieście Katanie, jeszcze daleko za miastem Rzymem, na wyspie Sycylii; mogła była używać świata całą gębą i żyć w wszelkich zbytkach, jak to robili inni; były dukaty, dał jej Bóg urodę taką, że bogacze chcieli się na wyścigi z nią żenić, ale ona miała matkę pobożną, która jej zawsze mówiła:

— Lepiej służyć p. Jezusowi, niż głupiemu światu — wolisz moje dziecko te dukaty obrócić na co dobrego, niż na zbytki — lepiej duszę zbawić, niż ciału dogadzać!

Taką dobrą mowę matki pobożnej brała sobie św. Agata do pamięci i postanowiła tak robić.

Pieniądze dawała na sieroty, na naukę i książki dla ubogich, aby się uczyli — kupowała chleb i sama rozdawała między ubogich — kupowała płótno i szyła koszulki dla sierotek — kupowała lekarstwa i rozdawała biednym, ani jeden krajcarek nie zmarnował się w jej rączkach dobrych.

A znowu zagadała jedna gospodyni:

— To to może dla tego święci się dziś chleb na tę pamiątkę, że św. Agata była bardzo miłosierna i karmiła kupowanym chlebem zgłodniałych ludzi po całem mieście?

— A dobrze uważaliście — rzecze xiądz — święci się chleb dziś na pamiątkę, jakto św. Agata z swoją matką rozdawała ten dar Boży zgłodniałym i biednym, ale i na naukę dla ludzi, aby darów Bożych nie marnowali na głupstwa światowe i na zbytki dla siebie, ale na poratunek drugich, na chwałę Bożą i na swoje zbawienie Toż rodzice św. Agaty radowali się z takiego dobrego dziecka i wiedzieli, że za takie życie daje Bóg błogosławieństwo i niebo po śmierci. Matka zaś gadała znowu do św. Agaty tak:

— Widzisz moje dziecko! u nas tak na świecie, że poganie są mocniejsi od chrześcian — cesarz sam poganin, co to z prostego wojaka został cesarzem, zowie się Deciusz i dokazuje na świecie Bożym — urzędnicy są poganie i wyrabiają straszne rzeczy — wojsko całe to poganie, bogacze wszyscy to poganie, po miastach i po wsiach są poganie, a chrześcijanie to u nich niewolnicy i mało jest nawróconych — ale nie trza się bać pogan, ani ich prześladowania, bo my chrześcijanie zwyciężymy pogan, choćby nas zabijali. Toż pamiętaj, abyś się nie wydała nigdy przenigdy za jakiego poganina, choćby był najbogatszy. I św. Agata usłuchała matki i nie bała się prześladowania pogańskiego. A cesarz Deciusz kazał wtedy okropnie męczyć chrześcian.

— No! — rzecze jedna gospodyni do xiędza — to może ci poganie zamęczyli i św. Agatę!

— Zamęczyli ją niewinnie i strasznie — rzecze xiądz. — Naprzód chciał się koniecznie z nią ożenić jeden bogaty urzędnik pogański, ale św. Agata młodzienka jak fiołek z wiosny, a urodziwa jak róża w ogródku, powiedziała:

— Ja chrześcijanka nie mogę się wydać za poganina, a potem ja ślubowałam żyć Bogu!

Ale ten bogaty poganin kazał ją zabrać przemocą i oddać ją do jednej grzesznicy baby, aby ta namawiała św. Agatę — ale gdzie tam! choć św. Agata patrzała się na straszne grzechy tej baby grzasznicy, choć słyszała jej złe mowy, choć ją

ta baba buntowała i obiecywała złote góry, to św. Agata nie dała się do niczego złego namówić i nawet nie miała na to pomyślenia. Jak ta baba niedobra widziała, że nic nie wskóra z św. Agatą, to poszła do tego bogatego urzędnika i powiada mu:

— Weż sobie tę Agatę i rób sobie z nią co chcesz.

Otoż i ten niedobry urzędnik zawołał św. Agatę do siebie i myślał, że ją nastraszy, ale dla dobrego nie ma strachu żadnego! Jak św. Agata stanęła przed tym urzędnikiem, to on jej powiada:

— A nie wstydzisz ty się Agato, żeś taka bogata i urodliwa i mogłabyś żyć rozkosznie, a ty żyjesz ubogo i wszystko rozdajesz ubogim?

Św. Agata mu mówi:

— Lepsza i milsza Bogu pokora i pobożność, niż wasza pycha i zbytki! Ja chrześcijanka powinnam żyć więcej dla Boga i dla biednych ludzi, niż dla siebie.

A ten urzędnik rzecze w gniewie:

— Jak się nie wyrzeczesz wiary w twego Pana Jezusa, to ja cię zmuszę mękami do tego!

— Rób ze mną – rzecze św. Agata — co chcesz, ja raz ochrzczona, raz żyję i raz umrę za moją wiarę.

A urzędnik rozgniewany nie wiedział co robić, ale zawołał katów i kazał im wydrzeć św. Agacie piersi całe.

— O dla Boga świętego! — zawołały gospodynie — a cóż to za człowiek niedobry! toż musiała święta Agata zaraz umrzeć na to!

A xiądz powiada im:

— Kiedy krew zalała św. Agatę, ona powiada: Tak nie robi nawet wilczątko dzikie, aby wydzierało piersi tej wilczycy, która go karmiła — a ty tyranie każesz mnie niewinnie wydzierać piersi całe żywcem, chociaż matka karmiła cię także piersiami! A gdy była żywą i nic sobie z boleści nie robiła, to urzędnik krzyknął:

— Do więzienia z nią! nie dać jej ani kropli wody, ani okruszynki chleba, aby z głodu umarła! I zaprowadzili ją katy do więzienia.

Na te słowa rozpłakali się wszyscy ludzie, a potem zapytali xiędza:

— A czy też św. Agata wytrzymała tę mękę?

— Kto z Bogiem to z nim Bóg, a kogo Bóg strzeże, temu i kat życia nie odbierze! Toż ledwie zaszła św. Agata do więzienia, znalazła tam pobożnego człowieka, który z pomocą Bożą uratował ją od śmierci. I żyła cicho w więzieniu, na nikogo nie narzekała, nie płakała sama nad swoją złą dolą, ale z wolą Bożą się zgadzała i byłaby nie umarła z głodu, bo miłosierni ludzie przynosili jej ukradkiem pożywienie. A ten urzędnik posyłał co dzień do niej kata, czy też ona żyje i co ona robi? a jak kat mu opowiadał, że św. Agata modli się i żyje cicho, wtedy krzyknął na kata:

— Nagotuj mi rozpalone kawałki żelaza i ogniste węgle, te mi na ziemię nakładź i po tych węglach będziesz ją toczyć, a zobaczymy, kto przemoże.

— A rany Boskie! — ozwały się głosy ludzi i wszyscy na te słowa xiędza oniemieli — aż po chwili rzecze xiądz dalej:

— Na wszystko jest koniec, kara albo nagroda Boża! Otoż jak kat to zrobił św. Agacie, wtedy spuścił Bóg karę straszną na bezbożników w mieście, zatrzęsła się ziemia pod miastem, kamienice się porozwalały i zabiło się dwu krewniaków tego urzędnika, dużo ludzi wyginęło, a urzędnik ten zły został przy życiu, bo dla niego przeznaczył Bóg inną karę, a wtedy sami poganie przylecieli i nie dali piec św. Agaty na węglach ognistych, ale ją zaprowadzili do więzienia. Tu żyła św. Agata jakiś krótki czas, a gdy po tylu mękach miała umierać, nawidzali ją ludzie z miasta, a ona pożegnawszy ich przebaczeniem i modlitwą zakończyła życie.

I umarła jak żyła pobożnie roku Pańskiego 250 po narodzeniu Pana Jezusa, a temu z okładem 1600 lat. Pochowano ją w mieście Katanie w Sycylji. Zamęczona w miesiącu lutym.

Jak potem Polacy przyjęli naukę Pana Jezusa, to sobie uprosili Ojca św., aby im dał św. Agatę za patronkę kraju, i jak św. Florjan i św. Mikołaj, takj samo i św. Agata jest nam patronką, choć oni nie żyli na naszej ziemi. A kto mi zgadnie teraz, dlaczego święci się woda i sól w dzień świętej Agaty?

Ludzie nie mogli tego zgadnąć, toż xiądz mówił tak:

— Raz był straszny przytrafunek dla miasta tego, gdzie żyła i umarła św. Agata. Bo koło miasta stworzył Bóg górę taką, co ją nazywają Etna. A w środku góry są tam takie rzeczy, co się same z siebie zapaliły i pali się tam ogień dzień i noc od niepamiętnych czasów. A jak przez ogień straszny roztopi się tam w środku sól, miedź, żelazo, ołów itd., to potem wylewa się to wszystko dziurami z ziemi i zalewa ogrody, wsie i miasta pobliskie. A dym wielki co się nie może zmieścić w środku, bucha do góry i wyrzuca popioł z spalonych rzeczy, a czasem rzuca kamienie w górę, i te kamienie i popioł lecą na ogrody, wsie i miasta, zabijają ludzi, zapalają domy albo przysypują tak, że nie ma śladu z ogrodów, wsi i miast. Kto zawczasu ucieknie to ma szczęście, a kto nie ucieknie, ginie w gorącym popiele, albo od kamieni, albo od tej gorącej wody, która płynie z góry i zowie się lawą. Otoż raz huczało strasznie w środku tej góry, ziemia się zatrzęsła, a ludzie widząc na co się zanosi, poszli na grób św. Agaty i zaczęli Boga prosić, aby odwrócił od nich tę karę. I Bóg ten ogień uśmierzył w tej górze. Odtąd święcili ludzie wodę, bo woda najlepsza na ogień. A gdy Polacy mieli stodoły, brogi i wsie słomą pokryte i często mieli pożary, toż święcili im xięża wodę, aby nią ogień gasili. Ztąd to zwyczaj u nas starodawny, że kropią ludzie ogień wodą św. Agaty prosząc Boga, aby zagasił tak, jak przygasił ogień w tej górze na prośbę św. Agaty. A znowu sól święci się na to: Sól jak wiecie, potrzebna do jedzenia ludziom i bydłu. Sól znaczyła u starych ludzi tyle, co niewinność życia i mądrość. Otoż święcona sól przypomina nam pobożność i niewinność życia, dobry rozum. A ponieważ św. Agata była, jak słyszeliście całe życie bez wielkich grzechów, ani się nie popsuła między złymi ludźmi; a miała znowu taki dobry rozum, że się nie dała głodem, ogniem i mękami odmówić od nauki Pana Jezusa, toż sól święcona jest dla nas przypomnieniem, abyśmy żyli podobnie jak św. Agata. U nas Polaków jest zwyczaj, że rzucają na ogień święconą sól prosząc Boga, aby go ugasił. Otoż żyjcie tak jak św. Agata żyła zawsze z Bogiem, a chleba i soli nie poniewierajcie w domu, bo to dar Boży i poświęcony.

Xiądz przestał mówić, a ludzie poszli do domu i opowiadali to sługom, dzieciom i tym, co nie słyszeli opowiadania tego w kościele.

X. Wojciech z Medyki.

Modlitwa kmieci.

O przenajświętszy Ojcze nasz na niebie,
Wesprzyj nas łaską swą w każdej potrzebie,
Bo w Tobie mają ufanie biedacy,
Błogosław pracy!

Odwracaj od nas Boże głód straszliwy,
A urodzajem poszczęść nasze niwy.
Niechaj twój rolnik nie zna niedoli,
Błogosław roli!

Nie karz nas Panie deszczami zbytniemi,
Ni zbytnim żarem nie wysuszaj ziemi,
Daj nam czas dobry i w zimie i w lecie,
Błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda,
Niech je omija ogień, zła przygoda,
A daj nam poznać pożytek oświaty,
Błogosław chaty!

Nie daj nam Panie upadku w oborze,
Niechaj zarazy omijają zboże.
A biednych ludzi omijają troski,
Błogosław wioski!

Tym, co nas często ratują w potrzebie,
Dobrym dziedzicom daj pomoc od siebie,
Zlej swą opiekę na łąki i bory,
Błogosław dwory!

Spraw Panie, byśmy kochali się wszyscy,
Bogaci, biedni i wielcy i niscy:
Od nienawiści ochroń nas pobudek,
Błogosław ludek!

Niech każdy człowiek wielbi imię Twoje,
Do łask nam swoich otwieraj podwoje,
Ty duszo moja od nocy do rana
Błogosław Pana!

Xiądz Adam.

Snać upodobała się nasza ziemia Bogu, bo jeszcze owinięta mgłą pogaństwa spała, a już anieli do Piastowej witali chaty i nieśli jakieś z nieba przesłodkie wonie — a lud rolny, lud orężny, przeczuwał jedynego Boga i tęsknił do Niego. Cóż dopiero gdy z przybyciem Dąbrówki jak z zorzą, śladami św. Wojciecha jak idącem światłem, spłynęły na ten lud prosty zdroje chrztu świętego, a krzyż ubrał i upromienił ziemię chleba, mleka i miodu! Jakże nabożna i chrobra rozsiadła się Polska wśród dzikich jeszcze sąsiadów — jakiego miru u narodów, błogosławieństwa z nieba pełną była! Ileż Świętych zrodziła, jakim murem niezłomnym stanęła potem całemu chrześcijaństwu przeciw potokom pogańskim, tureckim. Ach drogie, święte wspomnienia naszej czystej, złotej przeszłości, naszej wielkości, gdzież jest serce, któreby na nie nie zabiło żywiej czy to pod siermięgą, czy pod jedwabiem!

Z dawnych wieków słynęło polskie Duchowieństwo gorliwością i świętobliwością. Mieliśmy misyonarzy i męczenników, którzy w dalekiej Persyi i Tartaryi głosząc słowo Boże ponieśli śmierć męczeńską, jak Benedykt Franciszkanin; mieliśmy apostołów, którzy szli w lesistą Litwę i dzikie Prusy głosić wiarę Chrystusową jak św. Wit Dominikanin, pierwszy apostoł Litwy i wielu pomęczonych od Prusaków; mieliśmy mistrzów, kaznodziei jak Jan Kanty, Szymon z Lipnicy, Władysław z Gubniewa; mieliśmy uczonych i przywiązanych do kraju i narodu, którzy nam uchowali czysty język polski i obyczaj, gdy nam groziła niemczyzna; mieliśmy prałatów, którzy gdy herezje i różnowierstwa wciskały się do kraju, silnie podtrzymywali świętość i powagę kościoła, a jednak nie dopuścili oni krwawych ucisków ani prześladowań, jak po wszystkich innych

krajach się działo: jak Zbigniew Oleśnicki, wielkie światło kościoła; mieliśmy złotoustego Skargę, który naród cały wołał i ciągnął do pokuty i zbawienia; mieliśmy kapłanów, którzy chowali młodzież dla ojczyzny dzielną — słowem mamy się czem pochlubić tem Duchowieństwem naszem. Owoż z jednym jeszcze zrobić znajomość — bardzo rzecz miła i pożyteczna. A było to już dawno bardzo za Łokietka; Polska już cieszyła się dawno światłem wiary prawdziwej, ale Litwa i Prusy w grubej ciemocie pogaństwa leżały i bałwanom biły pokłony. Boleli nad tem polscy kapłani i za świętą mieli powinność rozkrzewiać wiarę i chrzest między pogany.

Był wówczas w klasztorze Franciszkanów mąż rzadkiej cnoty i słynny z świątobliwego żywota. Lubo ukryty w swej cichej celi skromny i pokorny, znał go jednak naród, cenił sam król, a do naszych czasów i dalej zaniesie wieść tę sławę cichego żywota.

Najzacniejsza to ponoś sława i najdłużej trwa, gdy się o nią człek dobry nie ubiega, a uczynki same zań mówią światu i wiekom. Ten to święty człowiek słysząc o błędach Prusaków, bolał gorzko, modlił się do Boga o światło dla nich i miłosierdzie, i gorącym duchem apostolskim wiedziony, postanowił pójść z słowem Bożem, szukać owieczek Pasterzowi dobremu i łowić dusze niebu.

Uprosił starszego, że mu pozwolił wyjść z samotnej celi, a wielce zaufany w Bożą radę i wielce gorący na służbę apostolską i choćby męczeński wieniec, poszedł na północ w dalekie kraje pruskie.

Na drodze Wisła pościeliła mu się wstęgą jakby prosząc, aby na tamte nieprzyjaźne nie kroczył brzegi, ale Adam z pomocą anielską w bród przeszedł Wisłę i za natchnieniem Bożem poszedł niewstrzymany wodami.

Szedł tak znużony i nie spoczywał, aż wieczór ujrzał miasto, a wstąpiwszy w rynek napotkał mnogi tłum ludu wieńcem zebrany koło ogromnego stosu; rogi dzikie grały piosenki, młodzież koło ognia pląsała a drudzy niecili żar suchemi chrusty.

Był to stos święty a Prusacy pogańskie sprawiali obrzędy: dziki był widok pogańskich kapłanów i wróżbitów — brzydkie ich bożyszcza patrzyły drewnianem i kamiennem obliczem.

— Tyle dusz! ach tyle dusz w błędach djabelskich! — westchnął Adam — a za wszystkich Chrystus umierał, a każda dusza tak mu droga!

I podniósł swój głos do pogan. Gwary i spiewy ucichły, a on mówił natchnionem słowem o jednym Bogu najdobrotliwszym, którego słowem stanęła ziemia i niebo, o upadku ludzi i o pragnieniu, z jakiem czekali Zbawiciela, o Synu Bożym, o Bogu wcielonym dla wielkiej naszej miłości i śmierci jego krzyżowej za nas; mówił o nieśmiertelnej duszy i wiekuistem niebie, o niezmiernej szczęśliwości dobrych, o odrodzeniu nowem przez wody chrztu; mówił o ciemnocie ich błędów, o martwych ich bożyszczach i zapalony żarliwością, plunął na święcony stos Prusaków.

Zgraja osłupiała a wróżbici ryknęli z grozą i wściekłością.

— On bluźni bogom, on nową niesie wiarę! – zawołali.

Najwyższy kapłan świadom już chrześcijańskich spraw i tem nienawistniejszy, poznał sługę Chrystusowego i rozjadły gniewem krzyknął:

— Na ogień, na ogień z nim! Uczynimy godną ofiarę bogom, gdy popioły jego rozniesie dym świętego stosu!

Zaledwie wyrzekł, ciżba ludu, co dopiero słuchał osłupiały, budzi się, kipi, przypada, porywa kapłana i miota nim w okropny żar.

Adam stoi cały w płomieniach, ale wicher z góry powiał osobliwy i przycisnął płomienie, upadły i dołem wiły się jak wąż, a wśród ognia nietknięty stał Adam, mąż Boży!

Wicher znowu zaszumiał i dmuchnął płomieniami tam gdzie stał pogański arcykapłan, iskry buchnęły na niego, w okamgnieniu stał ogniem objęty. Próżno się broni i ucieka, i tłum go obronić chce daremnie, ujął go ogień i pali, a z nim razem się toczy i chciwie pożera. Z głowy Adama nie spłonął ani włos jeden — usta jego chwaliły Pana, spiew wdzięczny wyszedł z jego piersi, lud zdumiony patrzy i słucha, a Adam znowu do niego podniósł głos i znowu mówi o Bogu, o wierze,

o cudach, o miłości, o dusz odrodzeniu, o słodkiem wzywaniu pogan przez Chrystusa, o martwem pogaństwie, co jest bez siły, bez ducha, bez radości, bez wieczności!

Mówi, a słowo jego wnika w ucho ludu, dziw i trwoga przejęła wszystkich, a drugi cud otwiera ich serca — zaprawdę większy cud jak upadłe płomienie. Szczerniał stos ogni, które sycił zły duch na ziemi, noc ciemności pobielała. Tej samej nocy jeszcze u Wisły ścisk ludu pogańskiego czekał na chrzest święty, a skoro zabłysły poranne zorze, nad miastem już zajaśniał krzyż chrześcijański!

I tak niegdyś wiarę nieśliśmy pruskim krainom -- pomoc orężną od wroga i opiekę szczerą, gdy u polskiego płakały tronu, dziś gdy zlutrzały Prusak zalał tę ziemię naszą, to nasi bracia Polacy nad Wisłą mają odeń zabór, ucisk, wynarodowienie! I ta krew naszych męczenników i rycerzy niech woła do Boga o miłosierdzie i łaskę. *B. E.*

Na czem stoi pomyślność gospodarstwa włościańskiego?

Obejrzyjcie się, kochani gospodarze, na lewo i prawo pomiędzy waszych sąsiadów a spostrzeżecie, że ludziom rozmaicie w gospodarstwie idzie. Jednym idzie jak z płatka, drugim jak z kamienia. Jedni mozolą się od świtu do wieczora, w każdy kąt zajrzą, grubej pracy się nie lenią, że aż znój im z czoła kapie — a mimo to nie idzie i nie idzie; w polu się nie rodzi, bydełko liche, w domu bieda. Inni zaś lżej sobie wszystko robią, wygody sobie nie odmówią, gnatów tak nie nadstawią a mimo to idzie im w gospodarstwie gładko; na polu się rodzi, bydełko się świeci, w domu dostatek.

Zkąd to pochodzi? Prosta przyczyna w tem, że jedni mają lepiej w głowie niż drudzy. Kto ma dobrze w głowie, wie jak z czem zacząć, wie co mu zysk przyniesie i nie żałuje na to grosza, a wystrzega się tego, co mu stratę przynieść może. Ciemny człowiek to jak koń z zawiązanemi oczyma, zawsze w koło chodzi i dalej nie zajdzie. To pokazuje się nietylko w gospodarstwie, ale we wszystkich innych stosunkach

ludzkich a wszędzie i zawsze się sprawdza, że czem lepiej kto ma w głowie, tem prędzej sobie da radę, tem lżej mu na świecie i prędzej się chleba dorobi.

Pierwszym więc warunkiem pomyślności w gospodarstwie jest nauka. Skoro będziesz wiedział, jak masz twoje gospodarstwo urządzić, jaki inwentarz chować, jak go utrzymywać, jak w roli robić, jak się z mierzwą obchodzić, jak rolę uprawiać, jak zboże siać — skoro jeszcze potrafisz rozmaity przemysł z gospodarstwem połączyć, jak na przykład pszczelnictwo, ogrodownictwo, hodowanie chmielu i tym podobne — jużcić inaczej ci pójdzie, jak temu, co ciemno ma w głowie i całe życie w ciasnem kółku się obraca!

Ale nauka sama nie wystarcza. Trzeba pracę połączyć z nauką. Jeźli gdzie, to w gospodarstwie włościańskiem trzeba pilnej pracy. W większem gospodarstwie przynoszą większe obszary większy zysk, który na to starczy, aby mieć ludzi do wszystkiego. W małem zaś gospodarstwie trzeba się obyć małą liczbą czeladzi a natomiast powinien koniecznie sam gospodarz z żoną i dziećmi zabiegać i pracować. Gdzie ojciec do miasta jeździć lubi a matka do kumoszek wylata, syn do karczmy zagląda a córka strojami się bawi — tam zamożność nie zakwitnie, choćby nawet nauka była w głowie.

Nareszcie trzeba z nauką i z pracą połączyć oszczędność. Już przysłowie nam powiada: Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. Są ludzie, którzy mają pasję do kupowania, że co tylko zobaczy, choćby malowane drewko, toby kupił. Drogo ten płaci, kto niepotrzebne rzeczy kupuje. A już zbytki i marnotrawstwo nigdy dobrego końca nie sprowadzą. To co córka na stroje przez długie lata traci, niech raczej zbiera się na wiano, które pewniej zwabi dla niej męża i to dobrego, niż szeroka spodnica i kapelusz z kwiatami, bo dobry chłopiec szuka żony pracowitej i oszczędnej a nie strojnisi, wie on albowiem, że tylko dobra żona, to w domu korona. To zaś, co syn albo ojciec przez długie lata straci w karczmie lub w miasteczku, niech raczej się zbiera na zakupienie gospodarstwa dla syna, aby rodzice w starości nie potrzebowali ustępywać mu miejsca a on zazdrośnie nie patrzał na to, że Bóg rodzicom długie lata daje.

A oprócz tego wszystkiego, prócz nauki, pracy i oszczędności, trzeba dla pomyślności w gospodarskiej chacie koniecznie jeszcze cnoty. Kto z Bogiem, to Bóg z nim; gdzie nie ma cnoty, tam Bóg błogosławić nie będzie. Pod cnotą rozumiem to wszystko, co serce człowieka szlachetnie nastraja i umysł jego do nieba unosi, a mianowicie miłość Boga, miłość ojczyzny i miłość bliźniego. Wszystkie inne, co skarbi zasługi u Boga i ludzi, wypływa z tej potrójnej miłości. Taka cnota chwali Boga czynem i całem życiem a nie samemi usty; taka cnota lubi oszczędność ale nienawidzi brudnego skąpstwa i nie pozwoli człowiekowi zagrzęznąć w samolubstwie ale podnieca w nim przyjaźń ludzką i czyni go gotowym do posług i ofiar dla swoich bliźnich i dla swojej ojczyzny. Taką cnotę posiadają ludzie, o których się mówi „że są do Boga i do ludzi“, a ich wartość jest taka, że ich można, jak to mówią „do rany przyłożyć.“

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi —
Oszczędność zachowa,
Tam to — panie bracie,
Jest pomyślność w chacie!

Wypiszcie sobie dla lepszej pamięci tego, co w mojej nauce powiedziałem, na drzwiach waszych ten wierszyk, który co tylko pod mojem piórem się złożył i zostańcie z Bogiem.

Ignacy Łyskowski.

Dwie prawdziwe historje o gorzałce.

I.

Jak Prytuła wygrał zakład?

Był w naszej wsi sierota, Iwaś Prytuła, którego dzieckiem odumarli rodzice, a grunt niewielki sprawował opiekun. Sierota poszedł w świat, robić mu się nie chciało, rozpił się i rozpuścił jak dziadowski bicz; z wódki przeszedł do złodziejstwa, kradł zmyślnie i zręcznie — nie z jednego pieca chleb jadał, nie w jednej karczmie walał się pod ławą — nie w jednym

areszcie przesiedział, mówią że grunt przedał za 24 dutków; w kryminale trzy lata strawił a wyszedłszy włóczył się po wsiach i gdzie przyszedł postrachem był ludzi.

Ostatniemi czasy przyszedł Prytuła do wsi rodzinnej, która aż odetchnęła, że go dawno nie widziała. Nieszczęśliwy! zapomniał już o Bogu i duszy...

W drugi dzień świąt Jordańskich zaszedł do karczmy na muzykę — spił się jak nieboskie stworzenie i przed grajkami przyspiewywał brzydkie piosnki. Rozpasany poszedł jeszcze o zakład z drugimi, że chociaż pijany wypije jeszcze kwartę wódki i kwaterkę okowity. Bezecny zakład na zdrowie i duszę! I nie ma co mówić wypił i wygrał Prytuła!

Koło północy wyszedł z karczmy, nie wiedziano gdzie; gdy wracały dziewki z muzyki mówiły niektóre, że podobno leżał pod płotem a jakaś sina piana szła mu z ust, ale uciekały co tchu do domu.

Nazajutrz do dnia wyszły dwie gospodynie po wodę do studni — patrzą: za ogródkiem koło karczmy leżał Prytuła nieżywy z okrutnie obrzmiałą twarzą, strasznem okiem i śladami krwi koło ust, uszu i nosa.

Wódka się w nim zapaliła i młody, silny chłop zeszedł z tego świata okropną, nagłą śmiercią z pijaństwa.

Wygrał Prytuła!

Nikt go nie żałował, bo wszystkim był zawadą w świecie, ale wszyscy się polękli i niejednego sumienie się ruszyło. Gospodarz co za 24 dutków kupił grunt, dał mu koszulę na śmierć i cztery deski na trumnę i pochowano prędko Prytułę.

Nad świeżym grobem dumał sobie stary gospodarz, który dotąd także był wielki pijak:

— O wygrał Prytuła! Bodaj przepadła przeklęta wódka!

II.

Śmierć pijanicy.

Nie osobliwa i nie rzadka to rzecz na świecie zwłaszcza w naszym biednym kraju, gdzie to tak miłość wódki zatraca dusze, że widzimy pijaka umierającego gdzie pod ławą w karczmie, lub zmarzniętego w drodze, lub nagle ginącego, gdy się wódka

w nim zapali. Często się to trafia a jeszcze się ludzie nie poprawili. Nie puszczę więc i tego przypadku — bo im więcej kropelek na kamień to i dołek się wyżłobi; może też przecie jaki taki obrzydzi sobie to szkaradne wódczysko.

Na dwa dni przed Wszystkiemi Świętemi, zaszedł był do Smerekowa ekonom z pobliskiej wsi, który tam niedawno był w obowiązku, ale słynął już z pijaństwa. Powiadali że miał niegdyś majątek i uczciwych był rodziców, miał żonę, dzieci, ale musieli odjechać go, bo nie mogli z nim wytrzymać; ostatni grosz przepijał, a po pijanemu tak był straszny, że ważyłby się zabić kogo.

Pan, u którego służył chciał się go pozbyć, ale lękał się go prawdziwie, tak nałóg pijaństwa zrobił z tego niegdyś porządnego człowieka, mściwego, złego i bezbożnego. Nie wiem jaka tam przyczyna była, że porzucił obowiązek, dosyć że przyszedł do Smerekowa pijany i pił jeszcze w karczmie zastawiając co miał przy sobie.

Żyd zamiast pozbyć się niebezpiecznego gościa, dawał wódkę za drobiazgi różne.

Dwa dni tak pił nieszczęśliwy ten człowiek i groźnie kilka razy obszedł wieś żądając po chatach pieniędzy. Okropnie wyglądał — nabrzmiała i sina twarz, oczy obłąkane, przekleństwo na ustach. Nic nie jadł tylko pił; widocznie już musiał być słabym, bo zalewał i głuszył okropnie wódką. Wszyscy się go bali.

Na Wszystkich Świętych, zamiast w kościele Bogu, składał szatanowi w karczmie cześć i nie wstawając już z ławy pił — a po wódce krzyczał wody i lał w siebie wodę gasząc ogień. Nareszcie krzyczeć już nie mógł tylko jęczał straszliwie — dopiero wtedy żyd w strach, zwołał ludzi żeby go wyrzucili — ale nim się zebrano, nim wójta odszukali co był w lesie, nieszczęśliwy nieludzkim jęcząc głosem pasował się już z śmiercią.

Wieczór nadszedł, strasznie chyrczał: ratunku — ratunku! Nie było ratunku! ludzie z strachem odstępowali i bali się zbliżyć, żyd klął i łajał. Ratunku! — nie było lekarza, nie było litościwej duszy, nie było ulgi, nie było łoża, nie było rodziny,

nie było xiędza, nie było ratunku! Była noc, było straszliwe konanie, było pełno złych duchów, była rozpacz, śmierć, piekło!

Nieszczęsny męczył się, skonał bez Boga, stężał na ławie w karczmie, siedział z wytrzeszczonemi oczyma i przygryzionym językiem i patrzał: okropny trup! Nie było światła, nie było krzyża; karczma, świątynia djabelska i przekleństwa żydowskie! W dzień Zaduszny przyszli chłopi, z odrazą i strachem ściągnęli trupa siedzącego z ławy, wzięli na wóz i do trupiarni zawieźli; położyli bokiem na słomie i prędko zamknąwszy odeszli. Msze zaduszne prawiły się po świecie; któż westchnął za duszę nieszczęsnego?... *B. E.*

Pisarz „Dzwonka" do swoich dobrych przyjaciół.

Pani B. E. Ślicznie Wam dziękujemy za wszystkie te ładne opowiastki, któreście nam przysłali. Prosimy was bardzo, nie zapominajcie i nadal o *Dzwonku.*

Szanowny Józef z Bochni. Niektóre z powieści i wierszyków, które łaskawie nam nadesłaliście, zamieścimy w pisemku naszem w późniejszym czasie. Innych pism, jak n. p. to o owym uczciwym chłopku, co pożyczył pieniądze i oddal, nie wydrukujemy, bo jużcić smutnoby było na świecie, gdyby rzetelny dłużnik był już taki rzadki, żeby go aż na cały świat ogłaszać i sławić. Proszę was panie Józefie, nie bądźcie nam za to krzywi, ale zachowajcie dawną życzliwość dla nas!

Szanownemu Skoczkowi z Radomyśla, dziękujemy serdecznie, że o nas pamięta. Nadesłane powiastki otrzymaliśmy i w swoim czasie pomieścimy je ku zabawie i nauce naszych czytelników.

Panu nauczycielowi z Słotwiny. Do *Dzwonka* każdemu wolno pisać, kto ma ochotę i co mądrego do powiedzenia. Wasze pisanie odebraliśmy i dziękujemy za nie pięknie, a prosimy was, piszcie do nas także o rozmaitych wiejskich rzeczach i sprawach, coby mogły wyjść na pożytek ludziom.

Panu X. Z. Jak już widzieliście, o tym poczciwym i zacnym kapłanie, wikarym z Sokala, wydrukowaliśmy w *Dzwonku.* Bóg wam zapłać, żeście to nam tak ładnie opisali! A kiedy tak ładnie pisać umiecie, to nie pożałujcie też czasem piórka i głowy i spiszcie nam co więcej do *Dzwonka* — a będzie to zasługą przed Bogiem i ludźmi.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.